

Igor Hałagida

Georgij Sannikow,
Bolszaja ochota. Razgrom woorużiennoho podpolia
w zapadnoi Ukrainie, Moskwa 2002

W połowie lat dziewięćdziesiątych na rosyjskim rynku pojawiać się zaczęły publikacje dotyczące struktur, działalności i metod pracy sowieckich służb specjalnych, autorstwa byłych wysokich funkcjonariuszy tych organów¹. W ostatnim czasie do rąk czytelnika trafiła kolejna pozycja o podobnej proveniencji – wspomnienia długoletniego pracownika sowieckich specsłużb, emerytowanego pułkownika KGB, Georgija Sannikowa².

Autor – urodzony w Kijowie Rosjanin, absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Kijowskiego – po krótkiej praktyce w miejscowej prokuraturze zgłosił swój akces do pracy w organach bezpieczeństwa. Karierę rozpoczął w 6. Wydziale IV Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (terminologia spolszczona, w oryginale: 6 Otdiel IV Uprawlienija MGB) zajmującego się kwestiami wyznaniowymi. Po kilkuletniej pracy na tym stanowisku w sierpniu 1953 r. zgłosił się na ochotnika – i został przyjęty – do grupy prowadzącej działania przeciwko ukraińskiemu nacjonalistycznemu podziemiu: oddziałom wojskowym Ukraińskiej Powstańczej Armii – UPA i siatce cywilnej banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – OUN-B. W lutym 1956 r. skierowany został do szkoły wywiadu w Moskwie (o swej pracy wywiadowczej w okresie późniejszym wspomina tylko dwukrotnie i ze wzmianek tych wynika, że działał w NRD pod „przykrywką” dyplomaty i w USA).

Omawiana książka dotyczy właśnie okresu 1945–1956, w tym głównie walki sowieckich organów bezpieczeństwa z ukraińskim ruchem oporu. Jednak już jej wstępna lektura budzi wątpliwości co do intencji autora. Wiele bowiem wskazuje na to, że praca ta – będąca na w pół fabularyzowanymi wspomnieniami, „przetkanymi” opisami poszczególnych operacji zaczerpniętymi najprawdopodobniej z akt operacyjnych – ukazała się drukiem (powstała na zamówienie?) nie bez zależności od bieżących wydarzeń politycznych. Świadczyć o tym może nie tylko fakt, że pojawiła się ona w momencie, gdy na Ukrainie trwa ciągle dyskusja na temat OUN i UPA oraz miejsca tych organizacji w najnowszych dziejach Ukrainy, ale też zawarte w niej lic-

¹ Wspomnieć tu należy przede wszystkim książkę – niezującego już – Pawła Sudopłatowa (P. S. Sudopłatow, *Specoperacii. Lubjanka i Kreml 1930–1950*, Moskwa 1997). Sudopłatow jest też autorem wspomnień opublikowanych po raz pierwszy na Zachodzie (P. Sudoplatov, *Special Tasks. The Memoirs of an Unwanted Witness – a Soviet Spymaster*, London 1994), a następnie w Rosji (P. Sudopłatow, *Razwiedka i Kreml. Zapiski niezłateliwnoho swidatiela*, Moskwa 1996) i w Polsce (P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999).

² G. Sannikow, *Bolszaja ochota. Razgrom woorużiennoho podpolia w zapadnoi Ukrainie*, Moskwa 2002.

ne odniesienia do obecnej sytuacji w Rosji. Jako przykład tylko można podać zestawienie przez Sannikowa operacji blokowania Lwowa po ucieczce z miejscowego tajnego aresztu jednego z wysoko umieszczonego w strukturze OUN-B działacza Mirona Matwijenki „Usmicha”³, z nieudolnymi próbami blokowania przez rosyjskie służby specjalne Groznego w czasie wojny czecheńsko-rosyjskiej. Autor nie ukrywa też swego negatywnego nastawienia do rozpadu Związku Sowieckiego, a szczególnie do oderwania Ukrainy od Rosji. Pozytywnie odnosi się do zawartej przez Bohdana Chmielnickiego w 1654 r. Unii Perejasławskiej, która w ocenie współczesnej ukraińskiej historiografii była pierwszym krokiem do podporządkowania Ukrainy przez Rosję, oraz wyraża nadzieję, że dalsza ścisła współpraca między tymi państwami jest nieodzowną historyczną koniecznością. „Tak było, jest i będzie. Jesteśmy sobie potrzebni. I przyjdzie czas, gdy znajdziemy jakieś formy równoprawnego związku naszych państw. Jest to tylko kwestia czasu, okoliczności i przyjacielskich porozumień” – stwierdza na łamach książki (s. 6).

Ze wspomnień Sannikowa wyłania się niejednoznaczny obraz funkcjonariuszy sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Z jednej bowiem strony czytelnik niejednokrotnie napotyka w niej na pełne dumy i patosu określenia typu: „czekiści-zawodowcy”, „czekiści-specjaliści”, „mistrzowie operacyjno-agenturalnych operacji”, „czekiści-komuniści”, „bezsprzecznie zakochani w swej pracy”, „czekistowski mundur – symbol czystości i honoru”. Z drugiej jednak strony odnaleźć tam też można przykłady masowych represji stosowanych przez aparat przemocy wobec osób wspomagających ruch oporu, sympatyzujących z nim lub tylko o sympatie takie podejrzewanych.

Za dosyć ciekawe uznać zaś należy informacje o różnicach między „czekistami” z sowieckiej Ukrainy a „czekistami” z Moskwy w traktowaniu niektórych spraw (np. zabójstwa Bandery w 1959 r.) czy różnicach między moskiewską „centralą” a „terenem” w metodach zwalczania podziemia po objęciu stanowiska ministra spraw wewnętrznych przez Ławrentija Berię, który na Ukrainie szefem republikańskiego resortu mianował swego zaufanego człowieka Pawła Mieszkyka.

Na stronach swej książki autor nie skąpi, z pewnością autentycznych lub co najmniej prawdopodobnych, przykładów terroru indywidualnego stosowanego przez OUN-B. Z drugiej jednak strony przyznaje jednocześnie, że „w oczach miejscowej ludności ounowcy byli bohaterami walczącymi za ojczystą Ukrainę, za jej samodzielność” (s. 505). Zauważyć tu można zresztą pewną niekonsekwencję. Z jednej strony pisze on bowiem, iż „społeczeństwo ich [banderowców – I.H.] bało się i dlatego dalej okazywało pomoc, ukrywając w razie konieczności od miejscowych organów” (s. 155), z drugiej jednak strony – zdaniem autora, „każdy mieszkaniec Ukrainy Zachodniej, wprost lub pośrednio, z nielicznymi wyjątkami, był związany ze zbrojnym

³ Miron Matwijenko „Usmich” po 1945 r. znalazł się na Zachodzie, gdzie był bliskim współpracownikiem Stefana Bandery. Latem 1951 r. został przetrzucony wraz z ochroną drogą lotniczą (przy pomocy wywiadu brytyjskiego) na Ukrainę i aresztowany przez MGB przy wydatnej pomocy dowódcy grupy Jarosława Hurty „Sławka”, który w rzeczywistości od 1948 r. był agentem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ps. „Broniek”. Po kilkunastu miesiącach udało mu się zmylić czujność i zbiec z miejsca przetrzymywania, lecz został aresztowany. Po nieudanej ucieczce podjął współpracę z sowieckimi organami bezpieczeństwa.

podziemiem. Praktycznie w każdej zachodnioukraińskiej wsi jakiś bliższy czy dalszy krewny albo zginął w walce zbrojnej przeciwko władzy sowieckiej, albo był aresztowany, albo zesłany na Sybir za pomoc podziemi, ukrywanie konspiratorów, przechowywanie broni, amunicji, ulotek i nacjonalistycznej literatury, utrzymywanie łączności kanałów ounowskich, dostarczanie żywności, lekarstw, zbieranie i przekazywanie informacji lub po prostu za nieinformowanie organów bezpieczeństwa o kontaktach z podziemiem” (s. 149–150). Mimo wszystko Sannikow nie zdobył się na wyjście poza znany z komunistycznej propagandy (nie tylko w odniesieniu do ruchu ukraińskiego) schemat: „zatwardziali dowódcy” – „otumanieni szeregowi”. Część uwag autora w tym aspekcie może zresztą nie tyle dziwić, ile wręcz zdumiewać swą logiką. Trudno bowiem, w świetle posiadanej dziś wiedzy (nawet mając na uwadze bezwzględne metody stosowane przez OUN-B w stosunku do swych rzeczywistych czy domniemych przeciwników), inaczej zareagować na stwierdzenie, że to „nie Stalin i kierowane przez niego państwo w osobie armii i sowieckich organów represji zgładzali Ukraińców, a sam Bandera winien jest w genocydzie ukraińskiego narodu. To on posyłał w bój kwiat ukraińskiej nacji, to na jego rozkaz bezsensownie ginęli w bojach z sowieckimi wojskami i grupami specjalnymi bezpieczeństwa najlepsi ukraińscy chłopcy [...]. To on zmusił państwo sowieckie do zastosowania surowych przedsięwzięć w stosunku do pomocników band, aby szybciej i przy małej ilości ofiar zakończyć krwawą epopeję. Nie, Stalin postąpił humanitarnie z ukraińskim narodem. Wówczas mógł on po prostu wysiedlić większą część ludności całkiem poza granice republiki” (s. 11). W kontekście tych słów dziwić nieco może charakterystyka, aresztowanego w maju 1954 r. przy wydatnej pomocy agentury MGB, ostatniego dowódcy UPA i przywódcy OUN na Ukrainie Wasyla Kuka, którym Sannikow „opiekował się” przez kilkanaście miesięcy za murami kijowskiego więzienia MGB. „Szanałem tego człowieka, swego przeciwnika, za jego ideologiczną nieugiętość, za przeciwstawianie się losowi, za odwagę i męstwo” (s. 491, por. też s. 160). Trudno stwierdzić, na ile wyznanie to jest szczere, a na ile służyć ma jedynie za kontrast w opisywaniu innych osób.

Pracując „po pionie” wyznaniowym, Sannikow negatywnie postrzegał (i wydaje się nadal nie zmienić zdania) zlikwidowany oficjalnie na Ukrainie w 1946 r. Kościół greckokatolicki, który – jego zdaniem – „zawsze była oparciem i bazą nacjonalistycznego powstania, a większość jego kierownictwa [podziemia ukraińskiego – I.H.] wywodziła się z kręgów cerkiewnych” (s. 7). Mimo wszystko podaje on i w tej sprawie garść interesujących szczegółów. Odsłania na przykład kulisy zamordowania przez MGB greckokatolickiego biskupa Zakarpacia Teodora Romży, który konsekwentnie – mimo czynionych nacisków – odmawiał uznania „synodu” lwowskiego z 1946 r. i przejścia na rosyjskie prawosławie. W dotychczasowej literaturze przedmiotu kwestia ta jedynie była sygnalizowana, zaś Sannikow niemal z detalami opisał, jak zaaranżowano wypadek, w którym duchowny miał zginąć, a gdy operacja nie powiodła się jak rannego biskupa zamordowano w szpitalu (s. 97–98).

Ze wspomnień Sannikowa sporo też można dowiedzieć się o środkach, jakimi zwalczano ukraińskie podziemie nacjonalistyczne, i w ogóle o działalności sowiec-

Recenzje

kich specusłużb. Niemało tam detali o metodach werbowania agentury, o działalności „grup pozorowanych”, a nawet – o czym już była mowa – o organizowanych zabójstwach politycznych. Niektóre ze stwierdzeń Sannikowa mogą nawet dziwić (biorąc pod uwagę przeszłość autora), jak chociażby te dotyczące zabójstwa przez agenta KGB liderów dwóch (z trzech wówczas działających) frakcji OUN na Zachodzie: Lwa Rebeta (1957 r.) i Stefana Bandery (1959 r.). „W tamtych latach takie akcje organów bezpieczeństwa określano likwidacją, a w żadnym wypadku zabójstwem. Słowa te zawierają, moim zdaniem, w sobie zupełnie różne znaczenia, choć rezultat jest taki sam – wcześniej zaplanowana i przygotowana gwałtowna śmierć konkretnego człowieka. Z dzisiejszej perspektywy rzeczywiście można to nazwać zabójstwem (s. 4). Interesującym za to może wydać się porównanie nomenklatury i zasad działania sowieckich i peerelowskich organów represji. Uderza tu wręcz „przekalkowanie” niektórych terminów: Dzieło Agieturnoj Razrabotki – Sprawa Operacyjnego Rozpracowania (DAR-SOR), Dzieło Opieratiwnoj Prowierki – Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia (DOP-SOS) itp.

Czytelnika w Polsce z pewnością zainteresować mogą „polskie” wątki wspomnień Sannikowa. Niestety, nie ma ich zbyt wiele. Przedstawiona przez niego wizja polityki narodowościowej wobec Ukraińców w II Rzeczypospolitej jest obrazem zdecydowanie spłyconym i nieodbiegającym od propagandowych sloganów towarzyszących wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września 1939 r. (s. 6). Natomiast w opiniach z okresu późniejszego kwestia polska po prostu się nie pojawia (oprócz kilku ogólnych wzmianek o „bratniej współpracy”).

Poza przedstawionymi powyżej ogólnymi uwagami zaznaczyć należy, że w wielu miejscach Sannikow po prostu (nie mając wiedzy lub celowo) podaje nieprawdziwe, utrwalone przez dziesięciolecia, informacje. Ich dokładne wyliczenie przekracza jednak ramy jednej tylko recenzji.

Mimo wszystko *Wielkie polowanie* jest, przy uwzględnieniu wszystkich zastrzeżeń, pracą wartą uwagi. Głównie ze względu na część fragmentarycznych detali, które mogą w znacznym stopniu wzbogacić dotychczasową wiedzę. Przy jej lekturze należy jednak – ze względów wymienionych na wstępie – być szczególnie czujnym. „Wygraliśmy tę wojnę na Zachodniej Ukrainie – konstatuje on na przykład w zakończeniu – ale nie odnieśliśmy zwycięstwa. Autor jest przekonany i dzisiaj, że wypełnienie woli partii i państwa było świętym obowiązkiem każdego czekisty” (s. 505). Te słowa najlepiej, jak się wydaje, oddają charakter i motywy powstania recenzowanej książki.